Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

1

69

Rok XIII (XXVII)

NASZYM ZDANIEM

Słuszność

Słuszność wypowiedzi, zachowania czy postawy nie jest zależna od wieku danej osoby, ani od stanowiska czy urzędu jaki piastuje. Trudno o bardziej oczywiste i bezkonfliktowe stwierdzenie. Można wzruszyć ramionami — szkoda czasu na bezprzedmiotową dyskusję o sprawach oczywistych. Przepraszam. Chwileczkę! Właśnie przed kilku dniami byłem świadkiem następującej sceny: Drzwiami, przeznaczonymi do wychodzenia, wsiada do tramwaju pani w starszym wieku. Kilka dziewcząt, stłoczonych przy drzwiach i gotowych do wyjścia na następnym przystanku, nie może zrobić przejścia. Tuż obok, po drugiej stronie poręczy, można bez trudu dostać się do środka. Starsza pani głośno wypowiada swoje oburzenie na młodą osobę, która nie zrobi miejsca, „tylko ironicznie się uśmiecha". Nie zauważyłem u owej osoby ironii, tylko pewne zażenowanie w wyrazie twarzy (ale to kwestia osobistej oceny). Uważałem jednak za potrzebne wtrącić się i pokazać wolną drogę tuż obok (z której owa pani skorzystała), i powiedzieć, że te panienki nie mogły zrobić miejsca. Usłyszałem w odpowiedzi: — Jak pan może występować w obronie młodzieży wobec starszych!

Osoba zacietrzewiona? Może. Osoba rozgoryczona po przykrych przeżyciach z własnym synem, córką? Może. Epizod sam w sobie bez znaczenia, nawet chyba nie nadaje się jako ilustracja do modnego tematu „konflikt pokoleń" — zbyt błahy. Jakoś jednak utkwił mi w korze mózgowej jak drzazga i nie dał spokoju, dopóki nie sformułował się powyższym oczywistym i banalnym stwierdzeniem. Przedtem jeszcze kazał przyjrzeć się różnym sytuacjom, dzięki czemu okazało się, że to, co jest oczywiste w zdaniu, wcale takie oczywiste nie jest w praktyce (znowu rzecz banalna).

Na przykład — my, rodzice, i nasze dzieci. W którejś szkole zadano dzieciom 5 klasy wypracowanie na temat „Których nauczycieli i dlaczego najbardziej lubię". Dziecko napisało: „najbardziej lubię panią X, bo stawia sprawiedliwe stopnie". Dziecko napisało uczciwie i szczerze to, co myśli. Rodzice uznali, że tak nie można, wychodząc z założenia, że temat został niewłaściwie podany (i w tym chyba mieli rację), więc skorygowali wypracowanie tak, żeby nie powiedzieć prawdy wprost. My, dorośli, mamy swoje skomplikowane racje, które każą nam ukrywać prawdziwe zdanie, ale czy przypadkiem dziecko nie ma słuszności, reagując szczerze i prostolinijnie?

Inny przykład — nauczyciele i dzieci. Na wywiadówce wychowawczyni referuje rodzicom, że nauczycielka „Y" bardzo skarży się na klasę, że jest nieznośna, że chłopcy spacerują w czasie lekcji. Pytam wychowawczynię: — Czy u pani też dzieci spacerują? — Nie. — Dziękuję pani, to mi wystarczy.

Szczególny przypadek ilustracji dotyczy nas, duchownych. Istnieje taki układ stosunków, że trzeba wiele samokrytycyzmu, skromności i poczucia humoru, aby „nie mieć słuszności" wobec naszych świeckich braci, lub też, pełniąc wysoki urząd kościelny, „nie mieć słuszności" wobec szeregowych pastorów, którzy mają inne poglądy teologiczne. Najwyższy szacunek wzbudza biskup, który do późnej starości zachował bezpośredniość w obejściu, nie pozwalającą na dostrzeżenie choćby śladu „dostojeństwa".

Temat do refleksji chyba dla każdego człowieka, bo każdy z nas ma kogoś „pod" i „nad" sobą. Urzędnik i petent z tamtej strony okienka, kierowca autobusu i podbiegający pasażer, sprzedawca i klient. I tak dalej, bez końca. Nigdy nie dokończona „komedia ludzka", w której ciągle się uczymy i ciągle obrywamy dwóje.

CO W NUMERZE?

Z pewną tremą wydajemy zmniejszony (objętościowo) i zubożony (o kolor i ilość ilustracji) styczniowy numer Jednoty. Te braki staramy się wyrównać zamieszczając materiały bardziej zróżnicowane tematycznie i treściowo. I tak, obok stałych rubryk — „Wśród książek", „Młoda Jednota", „Z prasy" oraz zmodyfikowanego w treści i formie „Z bliska i z daleka", które obecnie nosi nazwę „Przeglądu ekumenicznego" — wprowadzamy nowy, obszerny dział — „Dla nieteologów", w którym Czytelnicy znajdą wyjaśnione w sposób przystępny i prosty problemy wiary, pewne pojęcia teologiczne i filozoficzne. Tu także będziemy prezentowali sylwetki i myśli teologów — ewangelickich, katolickich i prawosławnych — współczesnych i tych, którzy żyjąc i tworząc przed wiekami, wnieśli do myśli chrześcijańskiej trwały wkład. Rozpoczynamy szkicem Moltmanna „O wieczności" i prezentacją współczesnego teologa rzymskokatolickiego — E. Schillebeeckxa.

Od spraw wiecznych przechodzimy do naszej codzienności. Ks. Jan Niewieczerzał w artykule wstępnym rozważa rolę i zadanie uczniów Jezusa, którzy tak bardzo potrzebni są naszemu światu w jego XX wieku rozwoju i postępu.

Stając u progu Nowego Roku, prosimy Boga (modlitwa na str. 4), by zachowując uczniów swoich na tym świecie i strzegąc ich od złego, pozwolił — w posłuszeństwie i pokorze — znajdować we wszystkim, co nadchodzi, Jego wolę, drogę, pokój i wolność.

Pastor David Gill, w ciekawym, choć z pewnością kontrowersyjnym artykule, porusza — na tle Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan — problemy ekumenizmu światowego a także omawia postawy Kościołów chrześcijańskich, wypływające przy realizacji idei ekumenicznej.

Ostatnio często obchodzimy jubileusze. Dopiero co ks. prof. W. Niemczyk i prof. O. Bartel przyjmowali życzenia i gratulacje, a tu już następna uroczystość. Jaka? Przeczytajcie wywiad na str. 10—12. „Trzynastka" ciągle jeszcze tkwi w piekle, rozważając na str. 13 (nomen omen) pojęcia dwu stron „barykady" oraz próbując sformułować, po czym możemy poznać, kiedy znajdujemy się pod bezpośrednim wpływem działania Bożego.

NASZA OKŁADKA:

„...Którzykolwiek Go zaś przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego" (Jan 1:12).

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

Potrzebni światu

— *„Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego".*

Jan 17:15

Niezrównanej piękności i głębi arcykapłańska modlitwa Jezusa stanowi dla chrześcijanina jedyne w swym rodzaju przypieczętowanie więzi z jego Panem i Zbawicielem. Owa więź człowieka wiary z jego wieczną ojczyzną i wiecznym życiem nie jest czymś, co wyrasta z samej tylko tęsknoty i pragnienia ludzkiego serca, lecz jest faktem, wywodzącym się z woli samego Jezusa Chrystusa. Potwierdzają to choćby słowa piętnastego rozdziału tejże Ewangelii, gdzie czytamy: „Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał" (w. 15) lub: „alem ja was wybrał ze świata" (w. 19). Stwierdzenie to ma szczególne znaczenie, gdy zastanawiamy się nad naszą zależnością od wieczności i teraźniejszości, od prawa wieczności i prawa doczesności. Często stajemy wobec dylematu, który chcielibyśmy rozwiązać w jak najprostszy sposób. Wówczas dochodzi niekiedy do decyzji, które jednak nie są zgodne z wolą Jezusa. Są chrześcijanie, którzy całe swe życie upatrują tylko i jedynie w powiązaniu z wiecznością, zapominając o obowiązkach ewangelicznych wobec świata, w którym żyją. Są inni, którzy zagadnienie Królestwa Bożego sprowadzają do granic tego świata. Jedni zapominają o tym, że Chrystus na jednym miejscu mówi o uczniach swoich: „Ze świata nie są, jak ze świata i ja nie jestem" (Jan 17:16), a ci drudzy nie spostrzegają, iż tenże sam Jezus przypomina w naszym tekście (Jan 17:15): „Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego".

Owa pozorna sprzeczność pomiędzy egzystencją ziemską a życiem wiecznym jest rzeczywiście sprzecznością pozorną. Aczkolwiek, jako ludzie śmiertelni, dostrzegamy wyraźną granicę pomiędzy życiem doczesnym a wiecznym, to jednak fakt ten nie decyduje w istocie o samym życiu i samej śmierci. Myślenie kategoriami chrześcijańskiej wiary nakazuje nam gdzie indziej szukać określeń dla granic trwania i przemijania. Myśl ta niewątpliwie towarzyszyła słowom Jezusa, przytoczonym na wstępie: „Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego".

Jezus wie, że pozostawienie uczniów samych na ziemi będzie dla nich głębokim przeżyciem i wywoła w ich duszach wielki kryzys. Uczniowie przeżywać będą niepokój, strach i zwątpienie — i to już wkrótce, gdy On sam znajdzie się w niebezpieczeństwie: „Oto przyjdzie godzina i już przyszła, że się rozproszycie każdy w swoją stronę, a mnie samego zostawicie..." (Jan 16:32). Wkrótce też znajdą się w obliczu niebezpieczeństw, przychodzących ze świata: „Na świecie ucisk mieć będziecie..." (Jan 16:33). W tej sytuacji Jezus prosi Ojca o pomoc: „I nie jestem więcej na świecie, ale oni są na świecie, a ja do Ciebie idę. Ojcze Święty! zachowaj ich w imieniu Twoim, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my" (Jan 17:11).

„Jedno jak my". — Te słowa Jezusa wskazują na ową najdoskonalszą jedność, jaka istnieje pomiędzy Ojcem i Synem, na jedność, którą stawia za przykład swoim uczniom i naśladowcom. Pozwala ona Jezusowi występować w stosunku do świata i ludzi ze słowem osądu i zmiłowania, a poprzez własną ofiarę i poświęcenie — z obietnicą zbawienia. W Bożej miłości do człowieka Jezus bierze na siebie winy tego świata, by poprzez krzyż prowadzić go do zwycięstwa. W tym dramatycznym boju o każdą ludzką duszę występuje najwyraźniej i najdobitniej święta jedność Boga z człowiekiem. Pamiętać jednak musimy, że nie jest to jedność równych partnerów. Jest ona dana z łaski, przez Jezusa Chrystusa. Najpiękniej wyrażają to słowa Pana, gdy mówi: „Jam jest on winny krzew, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu: bo beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15:5).

Odchodzący z tego świata Jezus pozostawia na ziemi grono swych uczniów. Pomimo że wie, jakie trudności czekają na nich w życiu, nie jest Jego wolą, by wraz z Nim i oni odeszli. „Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś ich zachował od złego". „I nie jestem więcej na świecie, ale oni są na świecie... zachowaj ich w imieniu Twoim, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my".

Prośbę o opiekę uzasadnia Jezus m.in. tym, że uczniowie Jego przyjęli Słowo, że Go umiłowali i uwierzyli, że od Boga wyszedł. Z tego faktu wypływa nie tylko obowiązek trwania w jedności, lecz i działania. „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu". W tym właśnie tkwi wola Jezusa zachowania uczniów w świecie, prośba o to, by w życiu i działaniu wychodzić mogli zwycięsko z walki z mocami zła i ciemności. Słowa: „Gdym z nimi był na świecie, jam ich zachowywał w imieniu Twoim, tych, których mi dałeś, strzegłem..." — są dowodem, jak bardzo Jezusowi

zależy na zachowaniu w człowieku wiary w niewzruszoną więź z Nim samym, na zachowaniu swych naśladowców silnych w wierze, i jak mówi Apostoł Piotr — świadomych tego, że są „ludem pozyskanym, aby opowiadali cnoty Tego, który ich powołał z ciemności ku cudnej swojej światłości" (I Ptr 2:9).

Wolą Jezusa jest, by uczniowie Jego i Jego naśladowcy, uodpornieni mocą Ducha świętego na wszelkie ataki zła, stanowili w świecie po wszystkie czasy świadectwo Bożej miłości i Bożej sprawiedliwości. Nie mają być bezczynni i gnuśni. Ich pierwszym zadaniem jest świadczyć o Bożym miłosierdziu w stosunku do człowieka. Tutaj też wspomnieć należy owe piękne słowa z Ewangelii Jana, mówiące, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (3:16). Tę ewangelię głosić mają bezustannie: „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całym świecie, na świadectwo wobec wszystkich narodów..." (Mat. 24:14). Świadectwo ewangeliczne dotyczy wszystkich ludzi, wszystkich narodów: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego" (Mat. 28:19).

Oto testament Jezusa pozostawiony uczniom, testament obowiązujący po dziś dzień wszystkich, „którzy umiłowali przyjście Jego" (II Tym. 4:8).

„Nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale abyś

w nowym roku

OJCZE,

Pozwoliłeś przekroczyć nam próg jeszcze jednego roku
Stając przed nowym, które pozostaje przed nami zakryte,
Dziękujemy Ci za wszystko, czego w minionym czasie doświadczyliśmy:
Za szczęście i nieszczęście,
Wesele i smutek,
Ból i radość,
Śmierć i narodziny.
Dziękujemy Ci za te chwile,w których udało się nam
Usłyszeć Twój głos i zrozumieć Twoją wolę.
Dziękujemy Ci i za chwile zwątpienia, które tym radośniejszym
Czynią powrót do Ciebie.

Ojcze,

Prosimy Cię, abyśmy we wszystkim, co nadchodzi,
Umieli znaleźć rozwiązanie zgodne z Tym zamiarem,
Drogę, która będzie zgodna z Twoją drogą,
Pokój, który będzie Twoim pokojem,
Wolność, do której nas powołałeś — wolnością w Tobie.

Ojcze,

Ty znasz niedowiarstwo ludzkie,
Dlatego prosimy:
Dopomóż niedowiarstwu naszemu!
Ty znasz niepokoje i słabości ludzkie,
Dlatego prosimy:
Nie wódź nas na pokuszenie!
Ty znasz bunt człowieka,
Dlatego prosimy:
Ucz nas stale na nowo odkrywać sens słów:
Twoja, a nie nasza wola...
Ty znasz przywiązanie człowieka do tego świata,
Dlatego prosimy:
Rozniecć w nas miłość do Ojczyzny, która jest w niebiesiech,
Skąd Zbawiciela oczekujemy,
Ale też nie zabieraj nas ze świata, lecz zachowaj od złego.
Uczyń tak, Ojcze, dla Syna Twego, który przyniósł nam Słowo Twoje
I posłał z Nim w świat, jak Ty Jego posłałeś. Amen.

ich zachował od złego". Przypominając sobie te słowa, i my — wzorem prawdziwych wyznawców Jezusa — stawać pragniemy w szeregach tych, do których nasz Pan zwraca się ze słowem objawienia, życia i zwycięstwa. Pomimo słabości i niejednokrotnie odczuwanej bezsilności wobec ogromu zadań na nas spoczywających, pragniemy pełnić Jego wolę i spełniać nasze chrześcijańskie posłannictwo w dzisiejszym świecie. W dziele tym nie jesteśmy pozbawieni Jego pomocy. W przemianach czasu, w burzach i niepokoju On jest ze swymi naśladowcami: „Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mat. 28:20). Spoglądając w przód, gotując się do dalszej pracy i do dalszej służby, nie możemy zapominać o najważniejszej gwarancji naszej siły, jaką jest chrześcijańska wiara, miłość i nadzieja. Wzbogacając się w dary Ducha świętego, tej wielkiej Bożej mocy udzielanej uczniom i wyznawcom Zbawiciela, bierzmy wzór z apostołów, z których św. Paweł daje nam dziś swoją wskazówkę: „Dlatego weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły i wszystko wykonawszy ostać się. Stójcież tedy, przepasawszy biodra swoje prawdą i oblókłszy się w pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. A nade wszystko wziąwszy tarczę wiary, którą byście mogli zagasić ogniste strzały złego. I przyłbicę zbawienia weźcie i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże" (Efez. 6:13—17).

DAVID GILL

Tydzień modlitwy... o co?

Począwszy od 18 stycznia chrześcijanie w wielu krajach będą znowu przez cały tydzień modlić się o jedność. Chrześcijanie z całego świata, jak co roku, będą błagać Pana, aby zniszczył bariery, ciągle jeszcze dzielące Jego Kościół.

Ponad 60 lat minęło od chwili, gdy po raz pierwszy odbył się Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Od tego czasu ruch ekumeniczny posunął się naprzód w sposób zdumiewający. Zakrawa więc na ironię, że wartość całego tego działania bywa dzisiaj kwestionowana. Dotychczas najostrzej wypowiadały się na temat jedności elementy konserwatywne w Kościołach, a obecnie zgłaszają swe wątpliwości i elementy radykalne.

ODNOWA CZY UNIA?

Po cóż sklejać, pytają sceptycy, różne staroświeckie Kościoły? Kogóż wzrusza, że wyznania zakończą małżeństwem śmiertelnie długie narzeczeństwo, jeśli końcowym rezultatem będzie jałowa unia starcza? Dowodzą oni, że unia ma sens tylko wtedy, jeżeli stanowi część składową odnowy Kościoła, a ta z kolei ma tylko wtedy sens, jeśli jest znakiem i środkiem odnowy społeczeństwa.

Bardzo pięknie. Zbyt często dyskutowano nad jednością w taki sposób, jakby była ona celem samym w sobie, jakby zawieszenie broni między wyznaniami miało automatycznie oznaczać dla machiny eklezjastycznej nowe życie apostolskie. Tak jednak nie było i nie będzie. Zwolennicy odnowy spojrzeli w sposób właściwy na warunki, w jakich możliwy jest ekumeniczny postęp. Niestety, niektórzy z nich lekką ręką określili całą sprawę jedności jako stratę czasu. Z pewnością jednak odnowa Kościoła, jeśli nie pociąga za sobą pojednania rozdzielonych chrześcijan, musi być sprawą wysoce podejrzaną. Lessile Newbegin, jeden z twórców Kościoła Południowych Indii, przed laty zauważył, że podział Kościoła graniczy ze skandalem takim, jakim jest przebywanie w środowisku abstynenckim człowieka bez przerwy pijanego. Chrześcijanie lubią dużo mówić na temat pojednawczej mocy Jezusa Chrystusa. Lubią napominać ludzi, aby mieli miłość do swoich bliźnich. Dopóki jednak Kościoły nie będą odzwierciedlały sobą tego pojednania, to trudno się będzie dziwić, jeśli świat pozostanie sceptyczny.

Jest rzeczą tragiczną, że wielu chrześcijan jeszcze uważa możliwość wspólnej modlitwy czy akcji za dziwne, a nawet ryzykowne odejście od sytuacji normalnej. Jak gdyby ktokolwiek, kto czytał Nowy Testament, mógł uważać za normalną sytuację, w której rodzina chrześcijan jest rozszczepiona na imperia wyznaniowe.

Tydzień modlitwy daje jedynie przedsmak tego, czym Kościół w rzeczywistości jest i do czego został powołany. Bądźmy świadomi ogromnych konsekwencji, jakie wynikną z naszej modlitwy.

Z JAKIM PODZIAŁEM SKOŃCZYĆ?

Tradycyjny ekumenizm zajmował się odziedziczonymi z przeszłości wyznaniowymi różnicami poglądów. Jednakże w dzisiejszym wrzącym świecie stare spory o chrzest i biskupów wydają się trochę nierealne. O wiele poważniejsza jest nowa rywalizacja, która przebiega w poprzek granic konfesyjnych. Chrześcijańska teologia posuwa się po omacku wśród wielkiego zamieszania współczesności i, jak nieraz się zdarza, każda skrajność przesadnie reaguje na inną. W dodatku, kiedy Kościoły próbują zabrać się do kluczowych współczesnych problemów społecznych i politycznych, zwykle wkrótce potem radykałowie i konserwatyści zaczynają rzucać się sobie do gardła.

A jakież znaczenie ma jedność wobec wielkiej przepaści istniejącej pomiędzy chrześcijanami w krajach bogatych a ich głodnymi i uciśnionymi bliźnimi?

W wielu miejscach rozwija się potencjalnie zgubna schizma pomiędzy chrześcijanami, którzy jeszcze siedzą w ławkach kościelnych, a tymi — którzy zwątpiwszy w skuteczność walki o jakąś zmianę i odnowę — zostawili po sobie puste miejsca.

Możemy się obyć bez „taniego ekumenizmu". Co innego jest rozkoszować się pływaniem w strumieniu ekumenicznym, wspólnie z podobnie myślącymi przedstawicielami innych wyznań, a co innego — starać się być narzędziem odnowy i

leczenia gwałtownych kontrowersji szarpiących wszystkie, w praktyce, większe wyznania. W modlitwach o jedność chrześcijan należy w tym roku wziąć pod uwagę oddzielonych chrześcijan w innych Kościołach, ale również oddzielonego brata z sąsiedniej ławki, którego poglądy doprowadzają do wściekłości, głodnego brata z tego samego miasta lub z sąsiedniego kontynentu, i wyobcowanego młodego człowieka, tuż, tuż za drzwiami.

SŁOWASŁOWASŁOWA

Modlitwa — to znaczy zobowiązanie i działanie. Ten Człowiek, który znajduje się w centrum chrześcijańskiej wiary, nigdy nie modlił się o nic, co jednocześnie nie wciągałoby Go całkowicie w walkę o osiągnięcie tego. Współcześni działacze studenccy rozumieją to o wiele lepiej niż wielu kierowników kościelnych. Ci, którzy biorą w tym roku udział w Tygodniu Modlitwy, niech zdadzą sobie sprawę, że słowa, a zwłaszcza modlitwy, jeśli nie obracają się w czyn — są kpiną.
Ludzie Kościoła wiele mówią na temat jedności, ale zasłaniają się trudnościami, gdy dochodzi do działania na rzecz całkiem konkretnej jedności, którą już mają.
Aby ustrzec się przed tym szczególnym rodzajem obłudnej pobożności, należy wykorzystać okres tegorocznej modlitwy do przygotowania planu współdziałania w dziedzinie misji i służby. Nie brak spraw, które winny być załatwione. Istnieje mnóstwo precedensów, które ukazują, co można zrobić. Należy się strzec przed Bożym gniewem wobec tych, którzy bez wahania wołają: „Panie, Panie!", a potem nic nie czynią. Niech jednak ludzie Kościoła nie ustają w modlitwie o jedność. Światu dzisiejszemu, rozdartemu sprzecznościami, potrzeba możliwej do uzyskania jedności, a Kościół powinien mieć możliwość ofiarowania czegoś. Jeżeli jednak chrześcijanie nie są przygotowani i tak długo, jak nie będą przygotowani do działania na rzecz świata przy pomocy tej jedności, jaka już im została dana przez Boga, nie mogą oczekiwać, aby ich modlitwy były traktowane serio ani przez innych ludzi, ani przez ich Pana.

Autor powyższego artykułu, zamieszczonego w 41 nr Biuletynu SRK, ks. David Gill, australijski kongregacjonalista, jest sekretarzem Wydziału do Spraw Kościoła i Społeczeństwa SRK.

DLA NIETEOLOGÓW

Prof. dr Jürgen Moltmann, urodzony 8.IV.1926 r. w Hamburgu, studiował teologię ewangelicką w Anglii i Getyndze. Promocję uzyskał w 1952 r., habilitował się w 1957 w Getyndze. W latach 1953-58 był proboszczem w Bremen-Wasserhorst. Od 1958 — profesor historii dogmatów i teologii systematycznej w Wuppertalu. Od października 1963 — profesor zwyczajny teologii systematycznej i etyki społecznej w Bonn. Od 1967 wykłada na uniwersytecie w Tybindze. Jego szkicem o wieczności rozpoczynamy druk serii popularnych artykułów, poświęconych zagadnieniom wiary, Biblii i pewnych sformułowań teologicznych. W numerze lutowym ukaże się artykuł P. Tillicha — „Nadzieja". Równolegle zamieszczać będziemy kilka kolejnych haseł „Słowniczka terminów teologicznych".

JÜRGEN MOLTMANN

Wieczność

Wieczność stała się dziś dla nas słowem obcym i trudnym. Nie budujemy już „dla wieczności" i nie pragniemy wieczności tak, jak o tym śpiewa się w pieśniach kościelnych: „O, piękna wieczności, niech serce moje przywyknie do ciebie". Jeżeli już chcielibyśmy, by coś trwało wiecznie, to najwyżej rozkosze życia, radość przebywania na ziemi, tak jak to mówił Nietzsche, że „każda rozkosz pragnie trwać wiecznie". I tak, boimy się, by jakakolwiek myśl o wieczności w „tamtym świecie" nie pozbawiła nas pełni życia tutaj.
Dzisiaj stykamy się z wiecznością jedynie w nekrologach, a i to przemawia ona do nas blado i w sposób niewiarygodny. Jeżeli jednak mówimy, że został złożony na „wieczny odpoczynek" — to co właściwie przez to rozumiemy? Czy coś uszczęśliwiającego i pożądanego, do czego tęskni wszystko co żyje i w czym się wypełni? Czy też, w gruncie rzeczy, mamy na myśli tylko stężenie nieskończoności w śmierci, wieczną noc, ostateczne zniknięcie, coś, co minęło i już nigdy nie wróci? „Twój czyn i myśl, twój płacz i śmiech zapadną w noc".
Faktem jest jednak, choć to bardzo dziwne, że im kto więcej kocha życie i tej miłości się oddaje, tym natarczywiej narzuca mu się zagadnienie wieczności.
Gdy umierają ludzie, których kochamy, i z nimi umiera miłość, gdy nie można zatrzymać tego, dla czego człowiek pracował, o co się troszczył i przez co cierpiał — wtedy zaczyna go prześladować zagadnienie wieczności w postaci męki przemijania. Nad grobem ukochanego człowieka szczególnie ostro występujpe to, czego doświadczamy właściwie codziennie: nasze życie jest ograniczone śmiercią nie tylko u kresu, ale jest nią napiętnowane w każdej godzinie, jako życie pożegnań i przemijania, jako życie, w którym nic nie może się ostać nieustannemu prądowi przemijania i zapomnienia. Życie, jakie prowadzimy, jest bytem dotkniętym śmiercią. Zalążek rozkładu tkwi we wszystkim, czego się dotkniemy, a lęk przed nietrwałością ciąży na wszystkich kontaktach z innymi ludźmi. Im bardziej ktoś kocha życie, tym silniej to odczuwa. Friedrich Hölderlin w niezapomniany sposób wyraził to w „Pieśni przeznaczenia Hyperiona" (Hyperions Schicksalslied):

„Ale na żadnym miejscu
spocząć nam nie jest dane.
Ludzie giną w cierpieniu,
spadając w zaślepieniu
z jednej godziny w drugą,
jak krople wody, ciskane
z rafy na rafę. Długo,
przez lata całe —
w Nieznane".

Tak przemijanie rządzi życiem ludzi i ich światem. Rządzi z żelazną, nieuchronną koniecznością. Przemijanie i czas były więc czczone w religiach ludów jako wieczne, boskie i zarazem demoniczne istoty. Jeżeli dziś nadal mówimy: „czas zżera", „czas nadgryza", „upływa" czy „ucieka", to pojmujemy go ciągle jeszcze demonicznie. Dla Greków był bogiem Kronosem, który stale pożerał wszystkie swoje dzieci. W mitycznych opowieściach i świętach kultowych ludzie wciąż próbowali zapewniać sobie ograniczoną przestrzeń życiową i budować tamy na zagadkowo-demonicznej rzece przemijania. Próbowano zyskać na czasie i odebrać prze-

potężnej wieczności przemijania choć małą przestrzeń życia.
Filozoficzna myśl grecka nie przedstawiała już czasu w postaci boga, zachowała jednak wszystkie jego demoniczne cechy. Uznano go za przeznaczenie człowieka, nieodwracalną konieczność wszechświata. Wszystkie ludzkie wysiłki są daremne — koło historii ustawicznie toczy się dalej i miażdży tego, kto chce je zatrzymać.
Ludzkie cele i nadzieje bronią się daremnie: to jest wieczny krąg, w którym porusza się cała materia, „umrzyj i stań się" — bez przyszłości, bez sensu. I tak, człowiekowi pozostaje tylko bezimiennie i w zapomnieniu włączyć się w wieczny krąg czasu.
„Nieśmiertelny jest zapach lip.
A ty przeminiesz i śladu twoich stóp
Niczyje oko nie znajdzie w pyle dróg —
— mówi Ina Seidel, i dodaje:
„Skąd przybyłeś na świat?
Ile jeszcze zostało ci lat?
I co zależy od ciebie?
Nieśmiertelny jest zapach lip."
Jeżeli jednak człowiek nie chce zginąć w tym wiecznym strumieniu przemijania, musi szukać stałego lądu, na którym mógłby pozostać. I tu dochodzimy do drugiego wyobrażenia wieczności: wieczność — jako upragniona ojczyzna śmiertelnego człowieka, po drugiej stronie obczyzny doczesności. Wieczność — jako wytęsknione miejsce po drugiej stronie nocy i dnia, wieczność — jako nienaruszalne niebo po drugiej stronie szczęścia i bólu, życia i śmierci; wieczność — jako po prostu druga strona tego, co tu nazywamy życiem. W ten sposób wieczność pojawia się jako przeciwieństwo przemijania, jako coś, czym człowiek stara się przezwyciężać przemijanie.
W tym sensie wieczność nie jest już przeznaczeniem, któremu człowiek się podporządkowuje, ale postulatem, ale tęsknotą, dzięki którym uodpornia się na przemijanie. Nie szuka więc już swojego życia, swojego szczęścia, swojego spełnienia tu, gdzie wszystko przemija, cierpi i umiera, ale tam, gdzie bogowie wędrują w wiecznej nienaruszalności przeznaczenia, tam, gdzie prawdziwy byt istnieje nie przemijając, sam w sobie.
Ale człowiek znajduje taką przeciwstawną czasowi wieczność tylko wtedy, gdy odsunie się od świata, oderwie od czasu i odmówi sobie tej miłości do życia, dzięki której poznaje właśnie ból przemijania. Osiąga wieczność, trwałość i bezpieczeństwo, starając się zdobyć je poprzez zaprzeczanie. Dlatego nazywa tę wieczność **nie**przemijalnością, **nie**śmiertelnością, **nie**zmiennością i **bez**czasowością. W poszukiwaniu wieczności kroczy jednak przez czas i świat, jakby były one nicością i osłania się przed bólem przemijania ochronnym płaszczem spokoju i obojętności. Czas nie może mu już w niczym zaszkodzić, bo nie istnieje już nic doczesnego, co by go interesowało, co by kochał i do czego byłby przywiązany. Takie (wyłącznie przez negację) wyobrażenie wieczności zawsze było przyczyną uciekania od świata, odrzucania życia i rezygnacji.
Chrześcijaństwo, pod wpływem myśli greckiej i mistycznych tęsknot, także myślało o wieczności w ten sposób, jakby była ona śmiertelnym stężeniem nieskończoności, którą można osiągnąć przez zaprzeczenie życia i powstrzymanie się od miłości.
Jeżeli jednak spojrzymy w Biblię, to zobaczymy, że mówi ona o wieczności zupełnie inaczej. Nigdy wieczność nie jest tu bogiem, ani przeciwieństwem życia i czasu. Wieczność ma tu podwójne znaczenie: oznacza „najdalszy czas" i „czas wypełniony".
Wyjaśnijmy sobie najpierw to pierwsze.
Użyte w Starym Testamencie słowo „wieczność" w dokładnym tłumaczeniu znaczy „najdalszy czas". Dlatego o łasce i wierności Boga można powiedzieć, że trwa „od wieków", że trwa od „najdalszego do najdalszego czasu". Dlatego wierność Boga można wyrazić w sposób zupełnie doczesny: „Ten, który był i który będzie". Wierność Boga nie oznacza tu bynajmniej Jego biernego istnienia w „zaświatach". Wieczność nie oznacza tu bezczasowości, a tylko przetrwanie w czasie. Wieczność — to znaczy, że Bóg wierny jest swemu Słowu Obietnicy przyszłości, swemu przymierzu z człowiekiem i dziełu rąk swoich, wierny we wszystkich kolejach losu historii, nieprzemijający, dźwigający i niezawodny przy przejściu przez śmierć. Boga nazywa się wiecznym, ponieważ z Jego ziemskiego i historycznego działania można poznać, że „...dochowuje wierności na wieki (...) Pan będzie Królem na wieki" (Ps. 146: 6.10). Jeżeli dochowuje wierności „na wieki", to dochowuje jej do „najdalszego czasu", do dnia wypełnienia Jego przyrzeczenia. Jeżeli człowiek w męce przemijania pragnie wyzwolenia z ziemskiego zgiełku i dąży do wieczności, to w Biblii znajdzie zwiastowanie wierności Boga, Jego wierności człowiekowi, ziemi i jej przyszłości. Nic „nie zdoła odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" — wyznaje Paweł (Rzym. 8:39). To jest ta wieczność, o której mówi Biblia. Zrozumiałe jest więc, że tak pojęta wieczność nie wyprowadza człowieka z doczesności do „zaświatów". Nie wyzwala go przez rezygnację z bólu miłości, który jest bólem przemijania. Sprawia raczej, że człowiek z zaufaniem zdaje się w życiu i śmierci na wieczne i nieprzemijające zachowanie go przez Boga i może się cały poświęcić ziemskim zadaniom miłości.
W straszliwościach wojen wyniszczających, które w VI wieku spadły na Izrael, prorocy, a przede wszystkim Deutero-Izajasz, przedstawiali swemu ludowi wierność Boga. Nie mówili przy tym: uciekajcie w sercach waszych z tego złego, beznadziejnego świata, w Boski wyższy świat, ale mówili: Bóg będzie z wami i dotrzyma swego przymierza, mimo wszelkich zniszczeń, i przyszłość Jego nadejdzie. Dlatego cierpliwie wytrwajcie.
W Psalmie 55, prześladowany i będący w śmiertelnym niebezpieczeństwie Dawid wyraża pragnienie: „Obym miał skrzydła jak gołębica... i uleciał... przed wichrem gwałtownym i przed burzą". Potem jednak porzuca te myśli o ucieczce, w niezłomnej ufności: „Bóg wysłucha mnie ... On, który panuje od wieku". Kto w okropnościach historii zaufa przyrzeczonej i dochowywanej wierności Boga, ten nie ucieka. Nie ucieka nawet w tęsknotę do bezczasowej wieczności.
W Nowym Testamencie wiara również nie jest bynajmniej „rozumieniem i rozsmakowaniem się w nieskończoności", jak to w 1799 roku powiedział Fryderyk Schleiermacher w swoich słynnych „Mowach o religii", i nie jest również uciekającą od świata tęsknotą do wieczności. Tak u proroków Starego, jak i u apostołów Nowego Testamentu, wiara znaczy zawsze tyle co pozostanie, wytrwanie, cierpliwość i gotowość do przyjęcia cierpienia.

Człowiek odnajduje wieczność nie w negacji życia, czasu i bólu przemijania. Znajduje ją i otrzymuje rzeczywistość Bożą wtedy, gdy w wierze, nadziei i miłości przyjmuje życie na ziemi. „... Kto wytrwa do końca, będzie zbawiony" (Mat. 10). Kto wierzy, ten ma nadzieję w Bogu, który przyjdzie, gdy wszystko przeminie. Nadzieja na zapowiedzianą rzeczywistość Bożą unosi go zarazem przeciw prądowi przemijania. „A nadzieja nie zawodzi" (Rzym.5:5). Nie pozwala mu ona przeminąć, ale sprawia, że człowiek wyprzedza wszystko, co przemija, dzięki przyszłości rozpostartej przed nim przez Boga, który budzi umarłych.

Ale wieczność występuje w Biblii nie tylko jako pojęcie, wyrażające historyczną i wyprzedzającą czas wierność Boga aż „do najdalszego czasu", ale również jako wypełnienie czasu.

Jeżeli człowiek pyta o wieczność, to szuka nie tylko trwania w uciekającym strumieniu swoich dni, ale szuka również przyszłości i celu swojego doczesnego życia. Nowy Testament nazywa tę przyszłość „życiem wiecznym". Czy jednak należy przez to rozumieć życie w bezczasowej wieczności? Często słyszy się zastrzeżenia, że takie życie bez czasu, bez ruchu, bez zmian — nie jest niczym innym jak wieczną nudą, jak wiecznym powtarzaniem tego samego, bezbarwną nieskończonością. Jak takie wieczne życie może być w ogóle godne pożądania? Jeżeli możemy wieczność rozumieć jako „czas dopełniony", to „życie wieczne" nie oznacza nic takiego, ale przeciwnie — będzie życiem dopełnionym, życiem, które nareszcie wypełnione będzie całkowicie Boskością, życiem, które tak zostało uzdrowione i jest tak doskonałe, że nie ma w nim miejsca na żaden niepokój smutnych wspomnień, ani na niespokojną nadzieję. Oznacza ono takie życie ludzkie, które zgodne jest z Boskim wyrokiem: „Oto wszystko jest dobre". Oczywiście do takiego wypełnienia dąży każde ludzkie istnienie, a zwłaszcza życie nawiedzone chrześcijańską nadzieją. Tak więc i tu wieczność również nie oznacza negacji życia i czasu, a tylko spełnienie życia i czasu w objawionej wspaniałości Boga.

Jak wyobrażamy sobie to wieczne życie, czego się po nim spodziewamy? Nie negacji życia, ale właśnie odwrotnie — negacji tego wszystkiego, co życiu, które kochamy, zaprzecza: „...I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego... I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły... Oto wszystko nowym czynię", czytamy w Objawieniu Jana, w rozdziale 21. Dalej, spodziewamy się życia wiecznego i wyobrażamy sobie je poprzez potwierdzenie i spełnienie tego wszystkiego, co już tu, w życiu ludzkim, jest dobre. Dlatego: będą mogli Boga oglądać już nie jakby w zagadce, ale twarzą w twarz. Będą Boga chwalili, bo On wszystko nowym uczyni. Będą mogli kochać pełnią życia, bez dwuznaczności Dobra i Zła, która tutaj tkwi w każdej miłości.

Gdzie szukać tego wiecznego życia? Czy w dalekiej przyszłości? Tam, gdzie staniemy się „wieczni"? — Nie. Zaczyna się ono już tu, wtedy, gdy pogrążeni w bólu przemijania, zaufamy wierności Boga i przyszłości Chrystusa, gdy odnajdziemy w nadziei drogę naprzód i w dal, gdy czerpać będziemy swoje życie ze zmartwychwstania Chrystusa, gdy z miłością oddamy się cierpieniu. W tym zaczyna się wieczność, spełnienie i nowe życie z Boga, które dokona się przez Boga.

Wieczność nie jest śmiertelnym stężeniem nieskończoności i nie są nią też zaprzeczające życiu „zaświaty". Tylko ta miłość jest wieczna, która przezwyciężając śmierć i przemijanie, kocha życie miłością Boga. „Miłość nigdy nie ustaje" (I Kor. 13:8).

Tłum. Wanda Mlicka

SŁOWNICZEK TERMINÓW TEOLOGICZNYCH

Agape (gr.=miłość). Oznacza nie tylko miłość bliźniego, ale w Nowym Testamencie stosowana jest również do określenia chrześcijańskiej Wieczerzy Pańskiej, która pierwotnie była sycącym posiłkiem. Przy czym od zamożnych oczekiwano, że przyniosą dostatecznie dużo żywności aby zaopatrzyć również biednych (por. I Kor. 11:17 i nast.).

Akomodacja (łac.=przystosowanie). Przystosowanie Zwiastowania ewangelicznego do świata wyobrażeń i do możliwości pojmowania u każdorazowego słuchacza.

Antropologia chrześcijańska (gr.= nauka o człowieku). Posłannictwo biblijne zawiera naukę o człowieku, rozwijaną przez teologię. Według pojęć chrześcijańskich człowiek jest zarazem stworzeniem odbijającym obraz Boga i grzesznikiem, który musi być zbawiony przez Chrystusa.

Apokaliptyka (gr=odkrycie, objawienie). W religii irańskiej, w późnym judaizmie i w prachrześcijaństwie istnieje rodzaj literatury, zajmującej się spekulacjami na temat biegu dziejów i przepowiedni końca świata. Nazywa się to apokaliptyką. W Starym Testamencie — reprezentowana przez księgę Daniela, w Nowym — przez Objawienie Jana. Literatura apokaliptyczna przyjmuje podział na różne okresy świata, przy czym obecny „zły" okres znajduje się pod panowaniem „księcia tego świata". Panowanie to skończy się w następnym okresie, którego Panem jest Mesjasz. Większość zachowanych dotąd pism apokaliptycznych podaje się za specjalne objawienie wielkiego religijnego wodza przyszłości. Nie są one niczym więcej jak fantastycznymi opisami końca świata. Słusznie więc nie są włączone do naszej Biblii.

KAROL BARTH NIE ŻYJE

W nocy z 9 na 10 grudnia ub. r. zmarł w Bazylei prof. Karol Barth (82) — jeden z najbardziej wpływowych teologów naszej generacji. Karol Barth urodził się 10.V.1886 r. w Bazylei. Po studiach teologicznych, które odbywał w Bernie, Berlinie, Tübingen i Marburgu, w latach 1909—11 odbył wikariat w zborze reformowanym w Genewie. Następnie przez 10 lat był pastorem zboru w Safenwil (Aargau). W roku 1919 ogłosił słynny komentarz teologiczny do listu do Rzymian, otwierając tym nową epokę w teologii XX w.

W 1921 r. został powołany na stanowisko profesora teologii systematycznej uniwersytetu w Göttingen, następnie do Münster (1925) i do Bonn (1930). W r. 1935 powrócił do Szwajcarii na uniwersytet bazylejski.

Od r. 1932 do 1967 wydał m.in. dwanaście tomów „Dogmatyki kościelnej". Był teologiem i kaznodzieją. Dzieło teologiczne Karola Barth wywarło wpływ na wszystkie kościoły chrześcijańskie, słusznie zyskując sobie przymiotnik teologii ekumenicznej.

S. GRAVENHAGE

Edward Schillebeeckx

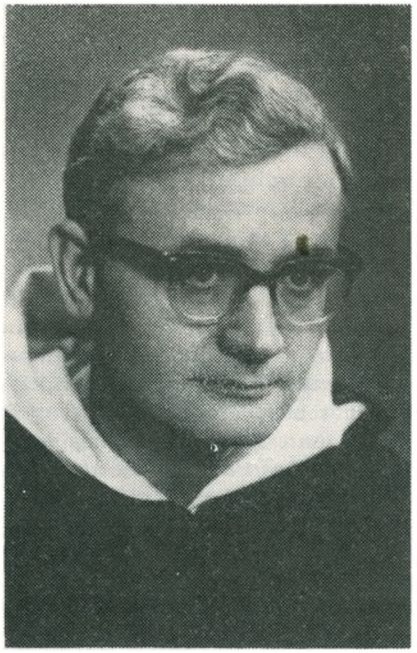

W świecie dzisiejszym jesteśmy świadkami wielu tragicznych konfliktów, lecz także coraz silniejszych tendencji do współdziałania i wymiany wartości między tymi, którzy nieraz przez całe wieki trwali we wzajemnej obcości czy nawet wrogości. Praktyczna współpraca w zakresie służby bliźniemu może stanowić najlepszą drogę do zbliżenia. Niemniej i w zakresie doktrynalnym obserwujemy coraz szybszy postęp. Istnieje, i coraz wybitniej rozwija się, ekumena teologów. Zmierzamy do stanu rzeczy, w którym specjaliści od tzw. „zagadnień ekumenicznych" będą musieli dokonać aktu kapitulacji, bo wszystkie problemy teologiczne, które przejdą próbę czasu, próbę naszych czasów, będą problemami ekumenicznymi — to znaczy będą musiały być rozpatrywane w nawiązaniu do dorobku teologicznego różnych Kościołów i wspólnym ich wysiłkiem. Nawet gdy dojdziemy do odrębnych wniosków, nie będzie już można innych po prostu nie widzieć.

Instytucjonalnym wyrazem dążenia do tej przyszłej ściślejszej współpracy jest udział teologów rzymskokatolickich w Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Światowej Rady Kościołów, zaakceptowany przez IV Zgromadzenie Ogólne w Upsali. Od tych oficjalnych kontaktów ważniejsza jest, być może, ewolucja problematyki i metod, dokonująca się w kręgach najwybitniejszych teologów rzymskokatolickich. Przykładem jej może być dotychczasowe dzieło życia Edwarda Schillebeeckxa, jednego z czołowych twórców odnowy katolicyzmu w Belgii i Holandii.

Urodzony w 1914 roku w Antwerpii, bardzo wcześnie wstępuje do zakonu dominikanów. Studiuje w Louvain, potem w znanym dominikańskim ośrodku Le Saulchoir we Francji oraz na Sorbonie i w Ecole des Hautes Etudes. Ze studiów tych wynosi gruntowną znajomość nie tylko patrystyki łacińskiej i myśli św. Tomasza w Akwinu, lecz także wielu nurtów filozofii współczesnej, zwłaszcza fenomenologii. Po powrocie do Belgii, wykłada w rodzimym studium dominikańskim i na uniwersytecie Katolickim w Nijmegen, obejmuje katedrę dogmatyki na Uniwersytecie Katolickim w Najmegen, w Holandii. Na II Soborze Watykańskim jest teologicznym doradcą grona biskupów holenderskich, obecnie czynnie uczestniczy w lokalnym „małym soborze" Kościoła rzymskokatolickiego w Holandii. Brał też udział w pracach związanych z wydaniem Nowego Katechizmu holenderskiego.

Pierwsza wielka praca teologiczna Schillebeeckxa, pt. „Sakramentalna Ekonomia Zbawienia", stanowiła krytyczne podsumowanie dorobku teologii katolickiej w tej dziedzinie. W bardziej popularnym ujęciu zasadniczą jej treść znajdujemy w wydanej także w Polsce książce „Chrystus — sakrament spotkania z Bogiem". Chrystus, a wraz z Nim i w Nim Kościół, jest sakramentem, urzeczywistniającym znakiem spotkania ludzkości z Bogiem. Wychodząc od doktryny św. Tomasza z Akwinu, a zarazem sięgając do świadectw patrystycznych i do danych, jakie pozwala uchwycić współczesna filozoficzna teoria człowieka, wypracowana przez fenomenologów (Husserl, Buytendijk), Schillebeeckx walczy z pewnymi, dość częstymi, wypaczeniami w pojmowaniu łaski i sakramentów. Przypomina, że opus operatum — dzieło dokonane, mocą którego sakramenty są dla nas owocne, to dzieło samego Chrystusa. Jednocześnie podkreśla rolę wiary — wiary wspólnoty wiernych i każdego, kto sakrament przyjmuje. Praktyka sakramentalna w Kościele rzymskokatolickim wymaga odnowy, która nie może sprowadzać się do zmian samych tylko obrzędów, języka itd. Chodzi o coś znacznie bardziej zasadniczego — o pokonanie szkodliwego rozłamu między życiem codziennym a kultem Bożym. Jak to podkreślił na konferencji w Detroit, odnowa liturgii w Stanach Zjednoczonych wymaga skupienia wszystkich sił na kwestii uzdrowienia stosunków rasowych. Skoro istnieje jeszcze w Kościele, czy wśród wierzących, dyskryminacja rasowa, nie można czuć się usprawiedliwionym, ograniczając się do eksperymentów dotyczących formy kultu i nie sięgających istotnych problemów, którymi żyją ludzie.

Schillebeeckx akcentuje sakramentalną funkcję i poniekąd naturę Kościoła, co zbliża go do niektórych ujęć teologii prawosławnej, ale zarazem widzi w nim także rzeczywistość ludzką, wymagającą nieustannej reformy i oczyszczania mocą Bożą. Jeden z najcenniejszych artykułów Schillebeeckxa, zamieszczony w księdze pamiątkowej ku czci teologa Kościoła reformowanego — prof. G. C. Berkouwera, nosi tytuł „Ecclesia semper purificanda". Motywem przewodnim twórczości Schillebeeckxa pozostaje spotkanie, spotkanie między człowiekiem a Bogiem. Ale coraz wyraźniej autor zdaje sobie sprawę, jak bardzo w tym spotkaniu jest człowiek sobą, z całym bogactwem swego doświadczenia, lecz zarazem ograniczony jego zasięgiem, zrośnięty ze swoją epoką, wpatrzony w jej horyzonty. Prawdę Bożą — prawdę Pisma Świętego — poznajemy nie bez udziału pytań, które mogą być tylko naszymi własnymi pytaniami, uwarunkowanymi historią. Żywe, egzystencjalne rozumienie Pisma wymaga zawsze interpretacji i reinterpretacji. Od tej konieczności nie są zresz-

tą wolne także i formuły doktrynalne, będące naszym dziedzictwem.

W teologii katolickiej XIX i XX wieku można prześledzić ważny i bardzo kontrowersyjny wątek tzw. „ewolucji dogmatu". Teologia protestancka zna natomiast problem hermeneutyczny. Schillebeeckx widzi związek między tymi dwoma liniami rozwojowymi. Już we wczesnej fazie twórczości podjął on problem prawdy, jej absolutnej wartości i historycznie uwarunkowanego wyrazu. Unikając relatywizmu dowodził, że formuły teologiczne niejako prowadzą umysł ku prawdzie, orientując go ku niej w sposób skuteczny — a jednak nie są w stanie zamknąć w sobie prawdy. Prawda jest zawsze czymś transcedentnym wobec swego wyrazu. Przekracza go, choć w nim mieszka, i nie może się bez niego obyć — bo nie możemy poznać prawdy „w oderwaniu" od tego, co ją wyraża. Z perspektywy historii widzimy jednak, że wyraz ten na różne sposoby ulega zmianom, choć prawda pozostaje ta sama i drogą analizy możemy tę identyczność stwierdzić.

W ostatnim okresie uwaga Schillebeeckxa skupia się na tej właśnie grupie zagadnień. M.in. analizuje on krytycznie, i w pewnym sensie przyswaja sobie, dorobek teologiczny R. Bultmanna. Z drugiej strony — interesuje go także i pociąga inny wielki nurt, reprezentowany najdobitniej przez J. Moltmanna — teologia nadziei, teologia „polityczna", to znaczy interesująca się zbiorowością ludzką — polis — i podkreślająca ścisły związek między historią zbawienia a historią „świecką", drogą ludzkości ku bardziej ludzkiemu światu. Dzieło życia stosunkowo jeszcze młodego i bardzo czynnego teologa nie jest jeszcze bynajmniej zakończone i można się spodziewać, że jego wkład we współczesną ekumenę będzie coraz poważniejszy.

Postać jednego z najwybitniejszych współczesnych teologów rzymsko-katolickich jest stosunkowo mało znana w Polsce, zwłaszcza zaś w środowiskach ewangelickich. Artykułem powyższym redakcja pragnie lukę tę choć w części wypełnić.
W Polsce ukazały się dotąd: E. Schillebeeckx — „Chrystus — sakrament spotkania z Bogiem" (Wyd. Znak, 1966) oraz H. Bortnowska — „E. Schillebeeckx-teolog spotkania („Znak" 169/170).

SPOJRZENIE NA NIEKTÓRE PROBLEMY KOŚCIOŁA I HISTORII

Wywiad z ks. prof. Andrzejem Buzkiem

60 lat pracy — jubileusz nieczęsto spotykany. Rzadziej, gdy obejmuje kilka dziedzin działalności. 7 lutego 1969 r. jubileusz taki obchodzi ks. Profesor Andrzej Buzek. 60 lat wypełnionych pracą duszpasterską, historyczną, publicystyczną, pedagogiczną, literacką, także narodową i społeczną; 60 lat pracy dla Kościoła i społeczeństwa, przypadającej na najdramatyczniejszy okres w historii naszego narodu.
Dostojny Jubilat udzielił naszemu pismu wywiadu, w którym z perspektywy doświadczeń tego okresu ustosunkował się do szeregu zagadnień nurtujących teraźniejszość, sięgających w przeszłość i przyszłość naszych dziejów.

— 60 lat pracy duszpasterskiej to okres długi, brzemienny w doświadczenia i przeżycia. Prosimy podzielić się z czytelnikami „Jednoty" jednym z przeżyć, które Ksiądz Profesor dotąd nie bez wzruszenia wspomina.

— Była to jesień 1918 r. Ujarzmiona przez półtora wieku Ojczyzna odzyskała wolność; spełniły się sny pokoleń polskich, rodzących się i umierających w niewoli. Momentem zaś, który wspominam ze szczególnym wzruszeniem, był akt złączenia zborów Śląska Cieszyńskiego ze zborami warszawskiego okręgu konsystorskiego we wspólną jednotę kościelną, w grudniu owego roku. Tradycja ks. Otto, w której wyrosłem, żyła jeszcze wśród nas; rozpierała mnie radość z odrodzenia Polski i powstania polskiego Kościoła ewangelickiego.

— Jakim warunkom winni — zdaniem Księdza — odpowiadać duchowni, aby mogli sprostać wymaganiom swego powołania?

— Duchowny powinien być człowiekiem szczerze wierzącym, ugruntowanym w prawdzie biblijnej, powinien posiadać odpowiednie wykształcenie ogólne i teologiczne, szczególnie zaś dobrą znajomość Pisma św.; a przede wszystkim winien wykazywać właściwy poziom moralny, w myśl przysłowia: „Verba docent, exempla trahunt" (słowa uczą, przykłady pociągają za sobą). Oczywiście nieodzownym dla teologa jest także pewien dar wymowy i umiejętność podejścia do ludzi.

— Która z książek Księdza Profesora wzbudziła największe zainteresowanie wśród czytelników?

— Gdy podczas okupacji zakazane były polskie nabożeństwa w kościołach, czytywali ewangelicy przy nabożeństwach domowych kazania z mojej postylli: „Prawda wiecznie młoda". Ale największe zainteresowanie wzbudziły moje wspomnienia „Z Ziemi Piastowskiej". Także w katolickim „Gościu Niedzielnym" znalazła się pozytywna ich ocena.

— Skoro wkroczyliśmy w problematykę historyczną, pozwoli Ksiądz Profesor, że zajmiemy się pewnego rodzaju „rozrachunkami pomilenijnymi". Melanchton nazwał niegdyś Polskę rycerzem Europy, broniącym jej przed zalewem islamu. Nasi dawniejsi historycy przyznali jej w tym samym sensie rolę przedmurza chrześcijaństwa. Jakie jest Księdza zdanie w tej sprawie?

— Znane są najazdy tatarskie w średniowieczu na Europę. W 1223 r. zawojowali Tatarzy całą Ruś. Odtąd przez 250 lat Ruś północna, tj. Wielkie Księstwo Moskiewskie było lennem chanów tatarskich, a Ruś kijowską (tj. Ukrainę i Białoruś) wyzwolili litewscy Jagiellonowie w 1319 r. z jarzma tatarskiego. Później zaś Polska Jagiellońska, wraz ze złączoną z nią Litwą, Ukrainą i Białorusią, obroniły Europę przed Tatarami. W XV wieku zaczynają Turcy grozić Europie. Król polski oraz węgierski — Władysław III, ginie w 1444 r. w bitwie z nimi pod Warną; tak samo — król węgierski Ludwik Jagiellończyk — pod Mohaczem w 1526 r. Zapewne te dzieje miał na myśli Melanchton, gdy nazwał Polskę rycerzem Europy.

W XVII wieku dochodzi wprost do wojen Polski z Turcją (1620—21). W latach zaś 1672—73 udało się Turkom opanować i przez 26 lat utrzymać w swych rękach południowo-wschodnią część Polski. Doszło w owych czasach do słynnej wyprawy Jana III pod Wiedeń. Polacy uważali wtedy walkę z Turkami i Tatarami za wojnę świętą, za szczególną zasługę wobec Boga (zobrazował to znakomicie Sienkiewicz w Trylogii, w postaciach Podbipięty i Wołodyjowskiego), a nasza dawniejsza historiografia przyznała Polsce rolę przedmurza chrześcijańskiego. Czy zaś ta rola w ostatecznym rozrachunku dziejowym przyniosła nam

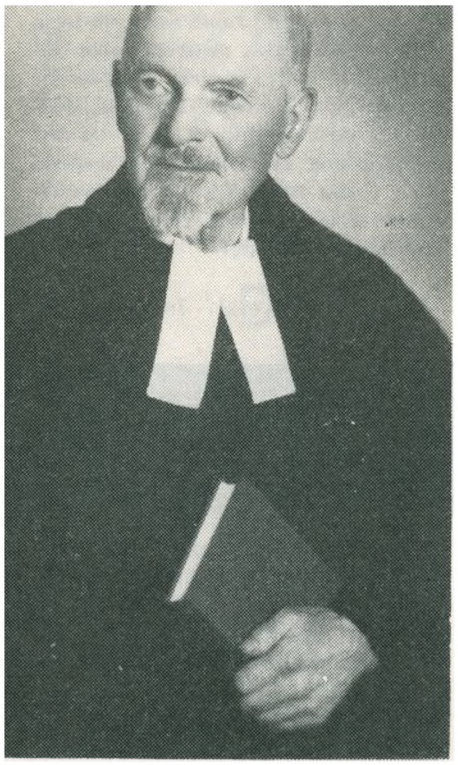

korzyść, czy szkodę, to inna rzecz. Wszak nasi zachodni sąsiedzi, bezpieczni przez całe stulecia od Tatarów i Turków, poza plecami Polski nie zawahali się później wejść w spisek dla jej zagłady; Turcja zaś w XVIII wieku z wroga stała się wierną przyjaciółką Polski i nie uznała nigdy jej rozbiorów.

— Co Ksiądz sądzi o specjalnym powiązaniu Polski z katolicyzmem — skąd się ono wzięło i jak je oceniać?

— Oprócz roli przedmurza chrześcijańskiego wzięła na siebie Polska, opanowana przez jezuitów, jeszcze inną rolę — stała się specjalną twierdzą katolicyzmu. Celem jezuitów było poddanie całego chrześcijaństwa pod berło papieża. Wynikła stąd walka katolików z chrześcijanami innych wyznań. W Polsce było to walka na 2 fronty: z reformacją — w zachodniej, z prawosławiem we wschodniej części kraju. W XVII wieku czuł się szlachcic polski obrońcą chrześcijaństwa przed islamem i obrońcą katolicyzmu przed „heretykami" i „schizmatykami". Popełniono wskutek tego wiele błędów. Narzucano Ukrainie i Białorusi unię prawosławia z Rzymem, wskutek czego ludność prawosławna tych ziem, dotąd wierna Polsce, z nienawiści do tej unii, znienawidziła Polskę, co podważyło nasze wschodnie granice. Po wymarciu, w 1618 r., wschodniopruskiej dynastii Hohenzollernów nadarzyła się sposobność wcielenia do Polski Prus Wschodnich, które były jej lenniczą własnością, ale pomnożyło by to liczbę „heretyków" w Polsce, do czego jezuici nie chcieli za żadną cenę dopuścić. Oddano więc Prusy Wschodnie Hohenzollernom brandenburskim, co — jakże fatalnie — odbiło się później na dziejach Polski. W późniejszym okresie wojny 30-letniej ewangeliccy książęta dolnośląscy, zagrożeni przez katolickiego cesarza habsburskiego, szukali ochrony u Władysława IV, ofiarowując mu swe księstwa w lenno; ale król ten, ze względu na skrajnie katolicki nastrój w kraju, nie mógł przyjąć tej tak korzystnej oferty, chociaż rządzący równocześnie Francją kardynał Richelieu wziął wspólnie z ewangelikami udział w wojnie przeciw katolickim Habsburgom i zyskał dzięki temu dla Francji Alzację.

W XVIII wieku utonęła polska racja stanu całkowicie w ekskluzywności wyznaniowej. Polską rację stanu upatrywano teraz w zwalczaniu dysydentów. Wywoływało to ingerencję ościennych mocarstw w wewnętrzne sprawy Polski i doprowadziło do rozbiorów. Tak było niegdyś. Dziś zasada równouprawnienia wyznań weszła w poczucie prawne cywilizowanej ludzkości. Sprawa przynależności narodowej nie wiąże się już z religią, a idea ekumeniczna na zasadzie równorzędności wyznań chrześcijańskich rzuca na tę sprawę nowe światło.

— Jubileusz 60-lecia ordynacji Księdza Profesora zbiega się z 50 rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę. Nasuwa się więc pytanie — jaki był wkład ewangelików w to doniosłe wydarzenie?

— Polacy ewangelicy brali wraz z katolikami gorliwy udział w działaniach, zmierzających do odzyskania Ojczyzny. Stanowili oni poważną część śląskiego oddziału Legionów Polskich z kpt. Łyskiem na czele. Nie brakło ich w korpusie gen. Hallera we Francji, gdzie m.in. walczył przeciw Niemcom znany literat Hulka-Laskowski. Batalion cieszyński, uczestniczący w III powstaniu śląskim pod rozkazami ewangelika Jana Cieńciały, składał się w poważnej części z ewangelików. Nadto wystosowali w 1919 r. do konferencji pokojowej w Paryżu 3 memoriały w sprawie zachodnich granic Polski — memoriał ks. Juliusza Burschego, generalnego superintendenta Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce centralnej, memoriał polskich pastorów Śląska Cieszyńskiego, memoriał dr Józefa Buzka, profesora Uniwersytetu Lwowskiego i radcy warszawskiego Konsystorza. Memoriały te, przedłożone przez polską delegację na ten kongres pokojowy „Wielkiej Trójce", decydującej wtedy o mapie Europy, nie były bez znaczenia.

— Wróćmy do spraw współcześnie się rozgrywających. Jeden z najbardziej aktualnych dziś problemów, to problem ekumenii. Jak Ksiądz Profesor ustosunkowuje się do tego zagadnienia?

— Ekumenia, to idea naszych czasów. Wierzę w jej postęp, bo sam Chrystus zapowiedział jedność chrześcijaństwa, a w dziejach nowoczesnych wykazuje ludzkość dążenie do jedności pod każdym względem, więc i do jedności w religii. Nie może tu jednak chodzić o unifikację formuł wyznaniowych i form nabożeństwa, lecz o jedność ducha Chrystusowego. Nieodzownym zaś warunkiem takiej jedności jest zasada całkowitej równorzędności poszczególnych Kościołów.

— Co Ksiądz Profesor chciałby polecić następnym pokoleniom do kultywowania — jakie cele, jakie idee?

— Stawiam znak równości pomiędzy cechami i cnotami, i chcę mówić o cechach w znaczeniu cnót. Zasadniczą ideą chrześcijańską jest altruizm, tj. gotowość do ofiar, do bezinteresownego poświęcania się dla bliźnich. Z niej rodzą się cnoty chrześcijańskie: szczerość i dobroć, rzetelność i uczciwość, cierpliwość i wyrozumiałość, czystość i prawość pod każdym względem. Cnotą zaś specjalnie obywatelską jest bezinteresowne działanie dla dobra narodu, poświęcanie osobistych interesów dla dobra ogółu. Do tego dochodzi zasada równości wszystkich ludzi i sprawiedliwości dla wszystkich. Te idee i cechy uważam za szczególnie godne kultywowania. Obecnie zaś sama kwestia bytu ludzkości wymaga koniecznie, aby cnoty chrześcijańskie obowiązywały nie tylko w życiu osobistym, lecz i w życiu społecznym i międzynarodowym, bo tylko wtedy będzie można uniknąć wojny, która przy zastosowaniu nowoczesnych środków zniszczenia grozi wprost zagładą ludzkości.

— Jaką drogą powinien pójść ewangelicyzm polski, aby sprostać nadchodzącym czasom i odegrać odpowiednią rolę w życiu narodu?

— Zachowując swe cechy wyznaniowe, musimy, wespół z naszymi rodakami — katolikami, być pełnowartościowymi patriotami polskimi

i musimy dbać o jak najwyższy własny poziom moralny, kulturalny i umysłowy. Jesteśmy całkiem szczupłą mniejszością we własnym narodzie; nie możemy przodować liczbą, ale musimy mieć tę szlachetną ambicję — oczywiście bez wyniosłości i zarozumiałości — by przodować cnotą chrześcijańską i obywatelską, by być w życiu narodu elementem światłym, moralnie zdrowym, naprawdę wartościowym. Oby nasz poziom moralny, kulturalny i umysłowy mógł być naszą chlubą! A pragnąłbym najgoręcej, żeby poziom moralny i kulturalny całego naszego narodu był taki, żeby każdemu Polakowi przynosił chlubę w oczach innych narodów.

— Serdecznie dziękuję Księdzu Profesorowi za udzielenie tak obszernego wywiadu. Do życzeń, które napłyną z okazji Jubileuszu 60-lecia ordynacji Księdza pozwolę sobie dołączyć nie mniej szczere i serdeczne gratulacje w imieniu Redakcji „Jedności", jej Czytelników oraz swoim, uzupełnione życzeniem nas wszystkich — daj Boże, aby wyżej wymienione przez Księdza cele i zadania urzeczywistniły się!

Rozmawiał: **Janusz Oksza**

WŚRÓD KSIĄŻEK

Cullmann o Nowym Testamencie

Fakt pojawienia się na półkach księgarskich książki znakomitego badacza Nowego Testamentu i historyka Kościoła starożytnego — Oscara Cullmanna jest jednocześnie okazją do zwrócenia bliższej uwagi na jego sylwetkę jako naukowca, dydaktyka i ekumenisty. Należy bowiem Cullmann do tych teologów protestanckich, którzy już w okresie międzywojennym, mimo niesprzyjających warunków, szukali współpracy na gruncie biblistyki z teologami rzymskokatolickimi. Urodzony 25 lutego 1902 roku w Strasburgu, studia odbywa w rodzinnym mieście i tam też zaczyna karierę naukową. W roku 1938 obejmuje katedrę Nowego Testamentu i historii Kościoła starożytnego na Uniwersytecie w Bazylei, który już wtedy był tłumnie odwiedzany przez teologów z różnych krajów i wyznań. Dzięki otwartej postawie, jaką zawsze reprezentował, uzyskał Cullmann duże uznanie. Od r. 1949 piastuje jednocześnie katedrę starożytnego chrześcijaństwa na paryskim Ecole des Hautes-Etudes jako następca sławnego modernisty katolickiego — A. Loisy. Nieco później zostaje też wykładowcą na Wolnym Fakultecie Teologii Protestanckiej w Paryżu i na wydziale filozoficznym Sorbony. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat miewał wykłady gościnne na wielu uniwersytetach Europy i Stanów Zjednoczonych. Jego wszechstronna działalność naukowa, prowadzona częstokroć wspólnie z teologami rzymskokatolickimi, zdobyła uznanie wśród oficjalnych czynników Kościoła rzymskokatolickiego, dowodem czego było zaproszenie go, w charakterze obserwatora, przez Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan na obrady wszystkich czterech sesji II Soboru Watykańskiego.

Cullmann jest m.in. autorem znanej pracy poświęconej osobie Apostoła Piotra, przetłumaczonej na kilka języków europejskich. Należy do zdecydowanych przeciwników teologii demitologizacji, rzecznikami której jest Rudolf Bultmann i jego uczniowie. Rozprawie z ich poglądami poświęcił dwie obszerne prace: „Christus und die Zeit" (1946) i „Christologie des Neuen Testaments" (1957). Wydana przez Instytut Wydawniczy „Pax" niewielka praca Cullmanna pt. „Zarys historii ksiąg Nowego Testamentu" zapoznaje z aktualnym stanem badań nad poszczególnymi księgami Nowego Testamentu. Dzieli się ona na trzy części. W pierwszej (s. 6—17) omawia Cullmann historię tekstu Nowego Testamentu. Do dokumentów podstawowych zalicza rękopisy, przekłady i cytaty tekstu; te ostatnie — „odnajdywane tu i ówdzie w pismach Ojców Kościoła". Dalej, wyróżnia autor trzy rodziny tekstów: tekst zwany syryjskim, tekst zwany zachodnim i tekst zwany niezależnym. Rozważania pierwszej części kończy krótkim zarysem dziejów tekstu drukowanego.

Część druga — najobszerniejsza — poświęcona jest poszczególnym księgom Nowego Testamentu, które Cullmann dzieli na 5 podstawowych grup: pisma narracyjne (4 Ewangelie i Dzieje Apostolskie), zbiór pism Pawła (13 listów), List do Hebrajczyków, Listy katolickie i Apokalipsa. Warto tu zwrócić uwagę na hipotezę Cullmanna, dotyczącą autorstwa czwartej Ewangelii. Zdaniem Cullmanna, sama Ewangelia nie mówi nam wyraźnie, że jej autorem jest apostoł Jan, syn Zebedeusza. Ewangelia mówi tylko, że jej autor był naocznym świadkiem, „umiłowanym" uczniem. Według Cullmanna jest nim Łazarz, chociaż zastrzega się, że hipoteza ta nie jest poparta bezdyskusyjnymi argumentami. Wiadomo, że Reformacja uznała autorstwo 13 listów apostoła Pawła. Późniejsi krytycy protestanccy skłonni byli mu przypisać autorstwo tylko 7, a nawet 4 listów. Cullmann natomiast uważa, że tylko w przypadku 4 listów — do Efezjan, I i II do Tymoteusza oraz do Tytusa — można kwestionować autorstwo Pawłowe. Zresztą, przy omawianiu każdego kolejnego listu, przytacza argumenty przemawiające za i przeciw tym twierdzeniom.

W części trzeciej — ostatniej — przedstawia Cullmann krótko formowanie się kanonu Nowego Testamentu, a w zakończeniu prezentuje wspólną zasadę myśli teologicznej Nowego Testamentu.

Praca Cullmanna zainteresować powinna nie tylko teologów, lecz również tych wszystkich, którym bliskie są współczesne wysiłki biblistyki, zmierzające do wyjaśnienia wielu jeszcze spornych kwestii.

[1] Oscar Cullmann: Zarys historii ksiąg Nowego Testamentu. Przełożyła Wanda Kowalska. Instytut Wydawniczy „Pax". Warszawa 1968. Cena zł 15.

MŁODA JEDNOTA

Kontynuując druk rozważań grupy młodych ludzi „Trzynastki" — zapraszamy Czytelników do wypowiadania się zarówno na temat poniższego artykułu, jak i na temat całego cyklu. Przypominamy, że celem „Trzynastki" jest, wg własnego określenia autorów, wyrażenie starych i niezmiennych prawd wiary przy pomocy współczesnego aparatu pojęciowego.

Dobrymi chęciami piekło wybrukowane

Znane jest podanie o jednym z przywódców wojen religijnych, który zapytany przez żołnierzy, jak w zdobytym mieście mają odróżnić „prawowiernych" od „heretyków" — rozkazał: „Zabijajcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich". Postać tego przywódcy, określona przez ten jeden epizod, jest często traktowana jako przykład skrajnego zacietrzewienia w realizacji wzniosłego celu niewzniosłymi, delikatnie mówiąc, środkami. Być może, że ten przywódca nie był w rzeczywistości ani takim gorącym bojownikiem idei, jak go sobie wyobrażamy, ani takim potworem, na jakiego wyglądał. Na wszelki wypadek nie będziemy więc przypominać jego imienia i potraktujemy całe to wydarzenie jedynie jako plastyczny model w naszej dyskusji nad losem człowieka, który w jak najlepszej wierze tworzy zło.

Jesteśmy niemal zawsze skłonni do gloryfikowania ideowców. Niechby nawet działali w imię idei wyraźnie wypaczonej, wręcz złej, my wszystko gotowi jesteśmy przebaczyć w imię hasła „żył i działał dla idei". Podłożem tego jest, być może, nasze własne smutne doświadczenie, które pokazuje, jak często najlepsze chęci obracają się przeciw nam i przeciw tym, dla których chcielibyśmy jak najlepiej. Prawodawstwa i zwyczaje wszystkich ludów traktują „dobre chęci" jako czynnik wybitnie usprawiedliwiający, nawet w przypadku największych przestępstw. Czy więc i w stosunkach Bóg — człowiek musi być tak samo? Skoro człowiek nigdy nie jest w stanie w stu procentach przewidzieć skutków swych czynów, czy może odpowiadać za skutki złe, jeśli chęci miał dobre? I wreszcie najcięższa „kolubryna": przecież i tak wszystko jest przeznaczone. Cokolwiek byśmy przedsięwzięli, jesteśmy zawsze wyłącznie realizatorami zamierzeń Boga. W takim kontekście nawet ten przykładowy przywódca jest „mieczem Bożym", którego nie sposób potępić.

Po długiej i zaciętej dyskusji rozwiązanie tego problemu znaleźliśmy, jak nam się zdaje, dość jednoznaczne i chyba w pełni oparte na poprzednich rozważaniach.

Rzeczywiście, wszystko w czym uczestniczymy jest szeroko pojętym związkiem przyczynowo-skutkowym, a więc wszystko jest „przeznaczone". Ale nasza wolna wola, możność wyboru, pozwala nam uczestniczyć w tym chętnie lub sprzeciwiać się danemu przebiegowi zdarzeń. Możemy mocą własnego wyboru stanąć po stronie Boga, po stronie Jego nakazów, lub po przeciwnej. Od tego, po której stronie tej barykady się znajdujemy, zależy czy (zgodnie z naszym poprzednim artykułem — Jednota 12/1968) budujemy sami sobie piekło, czy też wracamy do Źródła Wszelkiego Dobra.

A kiedy jesteśmy po tej właściwej stronie barykady? Czy wolno nam w każdej chwili wierzyć, że tam się znajdujemy? To jest chyba klucz do problemu: musimy zawsze wierzyć i ufać Bogu o raz wszystkiemu, co odeń pochodzi, a zarazem zawsze podchodzić z nieufnością do tego, co ma źródło w naszej wolności wyboru. Wynika to ze zrobionego przez nas, na początku cyklu rozważań, stwierdzenia, że Bóg z własnej woli ograniczył swą wszechmoc, a jej część, w postaci wolności wyboru (świadomości), udzielił stworzonemu na swoje podobieństwo człowiekowi. Nie możemy więc mieć pełnego zaufania tylko do tej części otaczających na zjawisk, które nie są pod bezpośrednim władaniem Boga. Możemy być pewni swych decyzji, możemy mieć pewność, że jesteśmy po właściwej stronie barykady tylko wtedy, gdy decyzje nasze pochodzą wprost od Boga. Gdy nie ma w nich ani śladu własnych chęci, ambicji, małych prywatnych racji. „... Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2:20). Jeśli do kogoś lepiej przemawia pojęcie „nowego narodzenia", może je tu niewątpliwie zastosować. Wzór życia Chrystusa mamy dany w dostatecznie wyraźnej formie. Gdy nasze uczynki, wywodzące się z naszych decyzji, spychają nas na niewłaściwą stronę barykady, zawsze pozostaje jeszcze ta jedna furtka powrotu. Gdy natomiast jesteśmy po właściwej stronie barykady, los cytowanego na wstępie przywódcy nam nie grozi: „Wszelki, który się narodził z Boga, grzechu nie czyni..." (I Jan 3:9).

Dnia 8 grudnia 1968 roku zmarł tragicznie

Ś.P.

KS. DR KAROL KOTULA

biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL

W osobie Zmarłego protestantyzm polski stracił wybitnego duchownego, który przez szereg lat pełnił urząd biskupa, znany był jako działacz społeczny, narodowy i kościelny. Był Człowiekiem nieskazitelnego i niezłomnego charakteru.

Żegnamy Go również jako współpracownika „Jedności", który często publikował na naszych łamach swoje artykuły.

W serdecznym żalu łączymy się z bratnim Kościołem Ewangelicko-Augsburskim oraz z Rodziną Zmarłego.

Przegląd ekumeniczny

■ Genewa. VI Zgromadzenie Ogólne Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) odbędzie się ponownie na, terenie Danii, w Nyborgu, w dniach 26.4. — 3.5.1971 r. Hasłem Konferencji będzie „Służba Bogu i służba ludziom". Po przyjęciu kilku nowych Kościołów na członków KEK, ich liczba wynosi 93 (stan z października 1968 r.). ■ Bazylea. W Leuenbergu k. Bazylei, podczas konferencji korespondentów narodowych departamentu młodzieży ŚRK, na początku października ub. r. powołano do życia Radę Młodzieży Europy. Celem nowej organizacji jest koordynowanie pracy ekumenicznej wśród młodzieży krajów europejskich, a jej działalność będzie powiązana z akcjami wydziału młodzieży Światowej Rady Kościołów. Na członków 5-osobowego komitetu wykonawczego rady zostali wybrani przedstawiciele: Czechosłowacji, NRD, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch. ■ Watykan. Na początku października ub. r. pod przewodnictwem kard. Fr. Koeniga, obradował Sekretariat do Spraw Niewierzących. Na konferencji tej opublikowano dokument poświęcony sprawie dialogu z niewierzącymi, w którym precyzuje się istotę, treść i metody dialogu pomiędzy rzymskokatolikami i niewierzącymi. Według dokumentu, dialog, jako forma spotkania i transmisji pomiędzy jednostkami, grupami i społecznościami, powinien odbywać się w atmosferze prawdy, osobistego poszanowania oraz zaufania. Jego celem jest głębsze poznanie prawdy i polepszenie stosunków międzyludzkich. W tekście jest mowa o kilku rodzajach dialogu, a więc: o dialogu doktrynalnym, prywatnym i otwartym. W końcowej części dokumentu mówi się o konieczności prowadzenia dialogu z niewierzącymi — a także z mozaistami i mahometanami — przez duchownych i tzw. laików, na kursach, w grupach studyjnych, kongresach i na wydziałach uniwersyteckich. ■ Watykan. W nocy z dnia 15 na 16 listopada ub. r. zmarł w jednej z klinik rzymskich kard. Augustyn Bea (87) — przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. W czasie uroczystości pogrzebowych nad trumną zmarłego dostojnika rzymskokatolickiego spotkali się przedstawiciele Kościołów Wschodu i Zachodu — m.in. metropolita Meliton, pastorzy W.A. Visser't Hooft i E.C. Blake — oficjalni przedstawiciele Światowej Rady Kościołów. Wielu obserwatorów łączy z nazwiskiem zmarłego kardynała fakt przełomu, jaki dokonał się w Kościele rzymskokatolickim w czasie ostatnich lat. Zmarły należał do bliskich współpracowników ostatnich papieży: Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI. „Otwarcie ekumeniczne", jakie datuje się w Kościele rzymskokatolickim od czasu pontyfikatu Jana XXIII, wynika z pewnością także z działalności tego niezwykłego człowieka i chrześcijanina, jakim był kardynał Augustyn Bea. ■ Nairobi (Kenia). W dniach 20-30 sierpnia 1970 r. odbędzie się w Nairobi konferencja zjednoczeniowa Światowego Aliansu Reformowanego z Międzynarodową Radą Kongregacjonalistów. Konferencja ta zbiega się w czasie z XX Zgromadzeniem Ogólnym Światowego Aliansu Reformowanego i będzie przebiegała pod hasłem „Bóg jedna i czyni wolnym". Światowy Alians Reformowany, założony w r. 1875, jednoczy aktualnie 110 Kościołów członkowskich. Do Międzynarodowej Rady Kongregacjonalistów należy 19 Kościołów. Rozmowy na temat unii obydwu wielkich organizacji kościelnych rozpoczęte zostały w 1964 r. 13 lipca ub. r., podczas Zgromadzenia w Upsali, Komitety Wykonawcze Aliansu i Rady — na wspólnym posiedzeniu — powzięły uchwałę o połączeniu. To jest jeszcze jeden ekumeniczny aspekt Zgromadzenia upsalskiego. ■ Paryż. Pastor Paul Guiraud (54) został wybrany przez Narodową Radę Francuskiego Kościoła Reformowanego na stanowisko generalnego sekretarza. Past. Guiraud dotychczas pełnił urząd prezydenta drugiego dystryktu kościelnego (Normandia) oraz był duszpasterzem szpitalnym w Rouen. Stanowisko sekretarza obejmie past. Guiraud dopiero 1 sierpnia 1969 r., po ustępującym pastorze Albercie Gaillard. ■ Porto Alegre (Brazylia). W 1970 r. w Porto Alegre odbędzie się następne Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterańskiej. Według urzędowego organu Kościoła Ew.-Augsburskiego w Polsce — „Zwiastuna" — na obrady Zgromadzenia wyjadą do Brazylii, jako przedstawiciele polskich luteran, bp A. Wantuła i ks. J. Narzyński. ■ Genewa. Kościół prawosławny zajął oficjalne stanowisko wobec faktu małżeństwa A. Onassisa z p. J. Kennedy, wdową po byłym prezydencie Stanów Zjednoczonych — J F. Kennedym, uznając je za „kanonicznie ważne", dzięki czemu obojgu małżonkom przysługują wszelkie prawa należne chrześcijańskim małżonkom. Oświadczenie tej treści złożył dziekan Świętego Synodu ekumenicznego patriarchatu w Konstantynopolu, metropolita Meliton z Chalcedonu. Kościół rzymskokatolicki ze swej strony w ostrych słowach napiętnował panią J. Kennedy jako jawnogrzesznicę. Oświadczenie metropolity Melitona przypomina że Kościół rzymskokatolicki uznaje ważność sakramentów udzielanych przez Kościół prawosławny, a tym samym uznaje ważność sakramentalną małżeństw zawieranych w tym Kościele. ■ Warszawa. Wielu polskich biskupów rzymskokatolickich odbyło „peregrinatio ad limina apostolorum" (dosł. wędrówkę do progów apostolskich), w celu złożenia papieżowi okresowego sprawozdania o stanie zarządzanych przez nich diecezji. Od 4 listopada do połowy grudnia ub. r., prasa świecka i kościelna donosiły o wyjazdach polskich biskupów oraz kardynałów: S. Wyszyńskiego i K. Wojtyły. Do Rzymu wyjechali m.in. arcybiskupi i biskupi: Baraniak, Modzelewski, Drzazga, Ablewicz, Pluta, Biernacki, i in. Większość z nich papież Paweł VI przyjął na audiencjach prywatnych, co prasa podkreślała za każdym razem z ogromną skrupulatnością. Na przykład „Życie Katolickie" z 16-17.XI.1968 r. (niedzielny dodatek do paxowskiego „Słowa Powszechnego"), informując o wizycie bpa Pluty w Watykanie, zamieściło taki oto interesujący szczegół, cytując fragment przemówienia biskupa, nagrany dla radia watykańskiego: „Dziękowałem Ojcu Św. za wiele rzeczy — powiedział ks. bp Pluta — m.in. za nominację mojej osoby na administratora apostolskiego naszych Ziem Zachodnich, które obecnie są zupełnie polskie, a dzięki ogromowi naszej pracy także zupełnie katolickie". Warto chyba podkreślić to „zupełnie katolickie". Cóż tam inni chrześcijanie, niewierzący, marksiści i inni ludzie mieszkający na tych terenach. Pogratulować Biskupowi i Redakcji „Życia Katolickie-

go"! Nota bene (wiadomość wyczytana w „Życiu Warszawy" i „Tygodniku Powszechnym") — w drodze powrotnej do kraju kard. K. Wojtyła, w asyście towarzyszących duchownych, odwiedził siedzibę protestanckiej Wspólnoty w Taizé (Francja). ■ Warszawa. W dniach 31 listopada i 1 grudnia 1968 r. w nowym Domu Kościelnym w Warszawie obradował VI Synod Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Głównym hasłem Synodu były słowa z Ewangelii Jana (17:21-22) „aby i oni w nas jedno byli...". Synod dokonał oceny działalności Kościoła i jego poszczególnych agend (Prezydium i Rady Kościoła), wybrał nową 30-osobową Radę oraz prezydium Rady, w skład którego weszli następujący duchowni: past. St. Krakiewicz (dotychczasowy prezes wybrany ponownie na to stanowisko), pastorzy: J. Mrózek jun., K. Śniegoń, A. Kuc, S. Waszkiewicz i K. Sacewicz (wiceprezesi), E. Czajko (sekretarz), A. Rapanowicz (skarbnik) i T. Maksymowicz (zast. skarbnika). W pierwszym dniu obrad Synodu uczestniczyło 134 delegatów (na ogólną liczbę 164 uprawnionych), w drugim dniu liczba delegatów zwiększyła się. Otwarcie Synodu poprzedziło nabożeństwo, a odbywające się drugie nabożeństwo na zakończenie Synodu, miało charakter nabożeństwa młodzieżowego. ■ Warszawa. Profesorowie i docenci Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie wystąpili z inicjatywą cyklu publicznych wykładów na temat Pisma św. w warszawskim kościele „Wszystkich Świętych" przy Pl. Grzybowskim. Ten rodzaj aktywności akademickiej zasługuje na wyróżnienie głównie z tej racji, że przyczynia się do popularyzacji tekstów bliblijnych wśród chrześcijan rzymskokatolickich. W prasie katolickiej można znaleźć także doniesienia o prowadzeniu analogicznych akcji w innych ośrodkach w naszym kraju. Soli Deo Gloria! ■ Zelów. W Zborze reformowanym w Zelowie odbyła się trzydniowa ewangelizacja (6-8 grudnia ub. r). Poza nabożeństwami, w ramach ewangelizacji wystąpił także zespół młodzieżowy (śpiew, deklamacje), któremu towarzyszył ks. Czembor z Kościoła augsburskiego. Ewangelizację prowadził miejscowy duchowny — past. Zdzisław Tranda. ■ Warszawa. 27 listopada ub. r. odbyło się w kaplicy Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów spotkanie poświęcone wynikom obrad IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Upsali. Konferencję otworzył ks. dr J. Niewieczerzał — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, który z ramienia Rady uczestniczył w obradach upsalskich. Trzej uczestnicy Zgromadzenia wygłosili referaty, w których omówili poruszoną na nim problematykę. Ks. bp Wantuła dokonał ogólnej oceny całej problematyki upsalskiej, przy czym szczególną uwagę zwrócił na to, co w porównaniu z poprzednimi Zgromadzeniami było nowe. Drugim mówcą był ks. doc. Klinger, który w oparciu o dokumenty I, V i VI sekcji Zgromadzenia, omówił problematykę teologiczną Upsali. Ostatnim z przemawiających referentów był ks. doc. Naumczyk. Zajmował się on m.in. sprawami międzynarodowymi, jakie znalazły swoje odzwierciedlenie w pracach Zgromadzenia. Wszystkie wygłoszone referaty stały się podstawą do dyskusji, w której zabierali głos m.in. pos. J. Makowski (ChSS) oraz przedstawiciele Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej: ks. dr Wojak, ks. doc. Benedyktowicz. ks. dr Włodarski, ks. Dąbrowski. ■ Warszawa. W listopadzie ub. r. minęło 20 lat pracy ks. dra Jana Niewieczerzała na stanowisku proboszcza parafii ew.-reformowanej w Warszawie. Z tej okazji w czasie Ogólnego Zebrania Członków Zboru, dnia 23. XI. złożono ks. Niewieczerzałowi serdeczne gratulacje wraz z bukietem róż. W dniu 5 grudnia obyło się spotkanie, w którym, oprócz pp. Benity i Jana Niewieczerzałów, wzięli udział członkowie Kolegium Kościelnego, Konsystorza oraz obecni i dawniejsi współpracownicy. ■ Warszawa. W dniu 10 grudnia ub. r. redakcja „Jednoty" zorganizowała spotkanie z okazji 200 rocznicy urodzin Fryderyka Schleiermachera, wybitnego teologa reformowanego Referat zatytułowany: „Schleiermacher po 200 latach" wygłosił ks. Maksymilian Zipfel, proboszcz parafii augsburskiej we Wrocławiu, gdzie w r. 1768 urodził się, a w latach 1773-78 uczył się, Schleiermacher. Referat zawierał kilka interesujących szczegółów, dotychczas nieznanych ogółowi, a dotyczących kontaktów Schleiermachera z Polską. Ciekawa i żywa dyskusja, w której głos zabierali: ks. doc. W. Benedyktowicz, ks. doc. J. Klinger, ks. prof. W. Niemczyk, prof. O Bartel i mgr K. Karski — obracała się wokół znaczenia teologii i myśli filozoficznej Schleiermachera dla współczesnej teologii chrześcijańskiej.

Z prasy

Żyjemy w okresie, kiedy poszczególne grupy społeczne przychodzą do wniosku, że nie da się już dłużej żyć w hermetycznej izolacji. Stąd narodziła się myśl o dialogu, którego formy, technika, praktyka zaprzątają umysły wielu ludzi. Obok dialogu pomiędzy chrześcijanami wyłania się drugi dialog między wierzącymi i niewierzącymi. Temu ostatniemu tematowi poświęcono wiele uwagi w prasie periodycznej.

Redakcja „Argumentów" zwróciła się do szeregu osób z pytaniem na temat możliwości i form współpracy wierzących i niewierzących. W numerze 49 z 8 grudnia 1968 r. opublikowano cztery wypowiedzi na ten temat.

W pierwszym artykule, pt. „Przeciw kryteriom wyznaniowym", pos. Janusz Makowski (ChSS) przypomina ważną prawdę, która obowiązuje wszystkich chrześcijan bez względu na przynależność kościelną. „Światopogląd chrześcijański i postawa religijna, przeżywane świadomie, muszą przeniknąć całego człowieka... w dzisiejszej dobie, z pobudek religijno-światopoglądowych nie powinno się wyprowadzać konkretnych zaangażowań politycznych, natomiast należy wyprowadzać swój pozytywny stosunek do idei sprawiedliwości społecznej i swoją tendencję do pracy na rzecz ulepszania rzeczywistości ziemskiej". W konkluzji artykułu autor powtarza sformułowanie tytułowe: „Trzeba uznać za niesłuszne próby podziałów politycznych według kryteriów wyznaniowych. (podkr. aut.) W obecnej dobie już nie w różnicach światopoglądowych kryją się podziały ideologiczne". Należy także podkreślić wyznanie autora — zawarte we wstępie artykułu — że zabiera głos w ankiecie jako chrześcijanin i katolik wyznający religijny pogląd na świat a będący jednocześnie publicystą i politykiem, posiadającym nadto mandat poselski z ramienia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Drugim z kolei artykułem w ankiecie „Argumentów" — „Jeszcz raz o inspiracji światopoglądowej", jest artykuł Macieja Wrzeszcza (PAX). W notatce wstępnej autor powołuje się na działalność reprezentowanego przez siebie czasopisma („Kierunki"), która świadczy — jego zdaniem — najlepiej sama za siebie. Po odwołaniu się do działalności politycznej i publicystycznej „Kierunków", autor pozytywnie wypowiada się za możliwością prowadzenia dialogu — nawet szerzej — współpracy pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi obywatelami naszego państwa. We fragmencie końcowym zawarte są następujące pozytywne stwierdzenia: „Dalsza współpraca na płaszczyźnie wspólnoty społeczno-politycznych celów, budowanie wysokiej rangi światopoglądu w życiu społecznym, walka z indyferentyzmem, wychowanie w duchu inspiracji światopoglądowej i w kulturze dialogu, twórczy kierunek poszukiwania nowych form demokracji światopoglądowej — to niektóre tylko płaszczyzny możliwego współdziałania. Jest ich o wiele więcej. Każdy dzień Polski Ludowej przynosi tego przykłady".

Artykuł Wiesława Mysłka (red. nacz. „Argumentów") — „Żyjemy w jednym domu" — jedyny w tej serii artykułów pisany przez niewierzącego —zwraca uwagę na ważną przemianę, jaka dokonała się w świadomości wielu chrześcijan. We wczesnych latach powojennych — powiada W. Mysłek — było tak, że gdy ktoś wierzący wypowiedział się za programem komunistów to było to traktowane jako "«zdrada sprawy chrystusowej», jako sprzeniewierzenie się wierze".

Ten sam motyw poruszony został — z odwrotnej strony — w ostatnim artykule „Wierzący i niewierzący", napisany przez ks. dra Jana Niewieczerzała (prezes PRE). W pierwszej części artykułu, w której uwypuklone zostały słowa „wzajemne poszanowanie", ks. Niewieczerzał oświetla stwierdzenie swojego poprzednika od innej strony, pisząc: „Ileż to razy słyszy się, że niewierzący, w szczególności zaś marksista, jest nieprzyjacielem chrześcijaństwa oraz że jego zadaniem jest działanie na rzecz niszczenia Kościoła w każdej formie". A kilka wierszy dalej: „Wydaje mi się, że przynależność czy też brak przynależności do jakiegokolwiek Kościoła nie stanowi o postępowości człowieka. Ludzi potępowych i wstecznikow znaleźć można zarówno wśród wierzących jak i niewierzących..." W drugiej części ks. dr Niewieczerzał przechodzi do rozważań nad „Wspólnym działaniem na rzecz humanistycznego rozwoju człowieka". Założenia inspirujące do tego działania są lub mogą być inne u chrześcijan i marksistów ale i to nie może prowadzić w sposób nieunikniony do „wzajemnego licytowania się". Autor stwierdził nieco wcześniej, że w imię „sprawiedliwości społecznej, w imię godności ludzkiej i wolności ginęli zarówno chrześcijanie jak i niewierzący „...księża i komuniści".

Jako przykład pozytywnego zaangażowania się chrześcijan w walkę o tworzenie i realizację nowego bytu ludzkiego, którego synonimem jest ideał Chrystusowego „Królestwa sprawiedliwości i pokoju", autor wymienia te tendencje, które doszły do głosu podczas IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Upsali, gdy toczyła się „istna batalia o bezpieczeństwo i godność człowieka dwudziestego — tak trudnego i pełnego niebezpieczeństw — wieku. I w tym wypadku nie może być wątpliwości — pisze ks. Niewieczerzał — że ta szlachetna walka o przyszłość świata i człowieka jest sprawą wierzących i niewierzących".

W trzeciej i ostatniej części artykułu, pisząc o „wspólnej służbie na rzecz człowieka i przyszłości świata", autor powiada, że istotną rolą Kościoła w świecie jest służba! „Chrystus Pan nauczał, że «nie przyszedł aby Mu służono, ale aby służył» (Mt 20:28). Kościół więc nie ma panować lecz służyć. Służyć temu co dobre i szlachetne, wspomagać wysiłki ludzi mających na celu dobro człowieka i całej ludzkości...; ten zakres działania ludzkiego jest wspólny wierzącym i niewierzącym". W służbie krajowi, Polsce, temu «wspólnemu naszemu domowi» wszyscy obywatele powinni wnosić nowe wartości także w naszych czasach, na wzór przekazów historycznych. „Kraj nasz poszczycić się może wieloma ludźmi, którzy chlubnie zapisali się w historii światowej kultury. Byli to naukowcy, artyści i żołnierze wolności. Byli to ludzie różnych światopoglądów, różnej wiary i przekonań".

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Drodzy Czytelnicy!

Zgodnie z zapowiedzią podaną w grudniowym numerze Jednoty z ubiegłego roku, otwieramy rubrykę ofiar na Wydawnictwo Jednota. Jednocześnie zwracamy się z apelem do Przyjaciół i Sympatyków, a zwłaszcza do wszystkich Współwyznawców, aby teraz realizowali swoją słuszną inicjatywę, wyrażoną podczas ostatniego Synodu, w październiku ub.r.

Ofiary prosimy przekazywać na konto: **PKO Warszawa VIII O.M. Nr 153-14-920651,** bądź też przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.**

Poniżej zamieszczamy listę ofiar, które wpłynęły do chwili oddania numeru do druku.

St. Brotnicki — 100 zł, N.N. — 500 zł, Zygmunt Piotrowski — 50 zł, N.N. — 150 zł, H. Wernerowa — 20 zł, F. Zielińska — 20 zł, J. A. Skierscy — 50 zł, M. Trandowa — 50 zł, A. Wójtowicz — 100 zł, Jan Burmajster — 50 zł, N.N. — 100 zł, W. Folman — 50 zł, N.N. — 300 zł, N.N. — 125 zł, N.N. — 120 zł.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1709. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 2250. P-39.